



Gryf pismo dla spraw  
    kaszubskich.

TREŚĆ.

Bądźmy sobą	257
Zdania o stosunku językowym ludności kaszubskiej do polskiej. <i>Janowicz</i>	260
Zapomniana broszura o Kaszubach. <i>Ks. Alfons Mańkowski</i>	266
Nowy zbiór poezyi kaszubskich. <i>Dr. M.</i>	268
Bajki kaszubskie. Les i rek	271
O scąganiu skóry przez łeb	272
O trzech bracach	273
O mordarzu czarowniku	275
Powiostka o flundrze i jii krzewym pesku	278
Pieśni kaszubskie (Frantówci). Na Padolu biały kamień	279
Balada o Mistrzu Berkanie i trzech pomorskich żupanach	280
Książki i czasopisma. Bibliografia kaszubska	284
Od Redakcyi i Ekspedycyi	255
Pisma peryodyczne, nadesłane na wymianę	286

Warunki Abonamentu.

Abonament kwartalny w Rzeszy Niemieckiej z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Na pocztach Rzeszy Niemieckiej 1.50, z odnoszeniem w dom nr. 1.62.

Za granicą wynosi abonament kwartalny:

W *Austrii*: z przesyłką 2.20 kor.

W *Francyi, Belgii i Szwajcaryi*: 1 fr. 85 centymów, z przesyłką 2 fr. 25 c.

W *Rosyi i Królestwie Polskiem*: 70. kop., z przesyłką 85 kop.

W *Zjedn. Stanach Półn. Ameryki*: 40 centów, z przesyłką 50 centów.

„PRACA“

Tygodnik illustrowany, polityczny i literacki.

Wychodzi w Poznaniu w każdą niedzielę.

Cena abonamentu na pocztach kwartalnie **1,50 M.** z odnoszeniem **1,62 M.**

Dobre artykuły. Zajmujące powieści. Mnóstwo ilustracji.

Adres Redakcyi i administracyi „PRACA“ G. m. b. H. Poznań Rycarska 38.

GRYF

PISMO DLA SPRAW KASZUBSKICH.

Wychodzi raz na miesiąc.

Abonament ćwierćroczny z przesyłką pod opaską nr. 1.65. — Abonament na pocztę nr. 1.50 kwartalnie.

Adres redakcyi i administracyi: „Gryf“ Kościerzyna — Berent Westpr.

Redaktor odpowiedzialny i naczelny: Dr. Majkowski w Kościerzynie.

Drukiem S. Buszczyńskiego w Toruniu.

Nakładem „Spółki Wydawniczej E. G. m. b. H.“, Kościerzyna.

BĄDŹMY SOBĄ.

Znaczny alarm powstał w prasie polskiej z powodu ogłoszenia przez niejakiego von Dieterta-Dembowskiego programu mającego się utworzyć związku „Heimatbund für den deutschen Osten“. Lech wyliczył już 20000 z ludu kaszubskiego, które w ramach tej organizacyi mają być zdobywane dla kultury niemieckiej. Chociaż nas powinna ująć i też ujmuje taka troskliwość o kresy prasy polskiej różnych odcieni, to w tym razie, jak zaznaczyć musimy, przeceniono i Heimatbund i jego założyciela. Jest to fantasta, którego poważnie brać niepotrzeba, a jego Heimatbund świeży jest tylko kropłą tych fal, któremi zalewa szczególnie kresy kaszubskie powódź germańska nie od dziś dnia ani wczoraj.

Nietylko bowiem dwadzieścia tysięcy, ale cały lud kaszubski podlega od czasów, poprzedzających podział Polski, wpływowi niemieczyny, a każda nowa szkoła, każda kolej żelazna niesie pierwiastki obce w najodleglejsze pustkowia. Szczególnie silnym stał się ten wpływ, kiedy po szczęśliwej dla Niemców wojnie francuskiej, wzmożła się siła twórcza Niemców na polu materyalnym i duchowem. Spotęgowany ruch zarobkowy, i co poza tem idzie, ostrzejsza walka o byt, z niemieckiego ośrodka zatoczyły fale aż na kaszubskie melancholijne błonia. Ludność, która tam żyła *procul*

negotiis, ut prisca gens mortalium, została wciągnięta w wir nowoczesnego życia, a przy kształtowaniu form jego niemczyzna odgrywała rolę główną. Stąd na wszystkie potrzeby i przedmioty nowoczesne u Kaszubów istnieją li tylko wyrazy niemieckie, szpecące w wysokim stopniu nasze piękne narzecze.

Po wojnie francuskiej też zaczyna upadać nasz rodzimy przemysł domowy, zaczynają znikać formy sprzętów swojskie, resztki strojów ludowych i literatura swojska, niepisana, rozpowszechniana z ust do ust. Zato wciskały się wyroby tandetne niemieckie, zmieniając do niepoznania wygląd naszych dawnych chat kaszubskich i ich mieszkańców. Sprzęty swojskie, malowane, które nadawały domowi chłopa i gburą kaszubskiego swą charakterystyczną cechę, dziś gniją na strychach, albo służą jeszcze najuboższej ludności, która z biedy je zastrzymuje patrząc na nie z pogardą. Znikł nasz piękny przemysł garncarski i swojskie stolarstwo. Sama chata zmieniła swój wygląd zewnętrzny do niepoznania. Zamiast owych obszernych domów wiejskich, z ostrym szczytem, dostrojonym do otoczenia i najodpowiedniejszym w naszym klimacie, zamiast pięknych podcieni, łukami zakończonych w froncie lub w boku domu, stanęły czworokańczaste pudełka z płaskim dachem papowym — fałszywe tony w harmonii naszej wiejskiej przyrody.

Spółczeństwo starało się i stara jak może stawić zapory wy-naradawiającej nas obczyźnie. Cóż uczyniliśmy dotychczas? — Stworzyliśmy pokaźny szereg instytucji finansowych, aby uchronić lud nasz od ekonomicznej ruiny. Stworzyliśmy prasę ludową, budzącą ducha narodowego i ostrzegającą przed najgwałtowniejszemi ciosami. Pozatem ale całe dziedziny stoją nieuprawiane i zachwaszczane powoli przez obce naleciałości.

Weźmy na przykład literaturę ludową. Książka pisana w obecnych warunkach zastępować musi dawne podawanie sobie pokarmu duchowego od ust do ust. Stosunki ekonomiczne bowiem są takie, że schodzenie się na wieczory i wymiana myśli u naszych pracą obarczonych gburów i chłopów stało się po większej części niemożliwem. Tu wschodzi pisana książka. Lecz jeżeli przeglądamy skromne katalogi naszych wydawnictw — mówię w specjalnem odnoszeniu się do Prus Zachodnich i Kaszub — to znajdujemy rzeczy po wielkiej części tłómaczone z niemieckich autorów ludowych, owe Genowefy, Roże z Tannenburga i t. p. A te, które są rzeczywiście polskie, na tak niskim stoją poziomie, że wieśniak dzisiejszy,

który często już szkołę życiową na obczyźnie przebył, z lekceważeniem je odtrąca. Wiadomo także, że biblioteki Towarzystwa Czytelników Ludowych niebardzo prosperują na Kaszubach. Prawdopodobnie by tu dużo zrobiła decentralizacja towarzystwa, z punktem albo kilku punktami ośrodkowymi na Kaszubach. W żadnym razie zaś stan obecny oświaty ludowej na Kaszubach nie wystarcza dla ratowania go od duchowej germanizacji. Co do tej kwestyi, to nawet w kołach inteligencji i pracowników społecznych jeszcze przestarzałe panują pojęcia. Często bowiem i ta nasza tak zwana inteligencja jest duchowo zgiermanizowaną, a rzadko się znajdzie inteligent, któryby jako tako znał literaturę polską. Tem gorzej u ludu. Lud atoli będzie czytał, jeżeli mu podamy odpowiednią strawę duchową, ale powinniśmy postępować podług zasady: Dla ludu to co najlepsze, prawie wystarcza! Więc dzieła naszych najlepszych pisarzy w dobrych wydaniach i o niskiej cenie!

Obecnie jest tak, że najczęściej gazetka ludowa stanowi obok książki do nabożeństwa całą literaturę polską wieśniaka. (W mieście zresztą nie inaczej.) Na pogawędkę zaś idzie się do karczmy, gdzie chuda treść gazetki daje materiał do głupiego politykowania, okraszzonego pićm trujących nowoczesnych wódek.

Co zaś się tyczy odrodzenia chaty swojskiej, sprzętstwa swojskiego i przemysłu domowego, to zdajemy sobie jasno sprawę, że to co było, nie powróci. Zbyt potężne bowiem czynniki wchodzą w grę przy przeobrażeniach społeczeństwa na nowożytny sposób, aby ich napór można hamować lub wrócić wstecz. Nie jest to zresztą ani potrzebnem ani pożądanem. Ale dla zachowania naszych cech narodowych koniecznem jest, aby rozwój nasz opierał się na pierwiastkach swojskich, rodzinnych.

Nasza chata kaszubska posiada pierwiastki zdobnicze i stylowe tak charakterystyczne, że nie potrzeba nam sięgać po wzory obce, ale nawiązawszy nic do tego, co się uratowało, budować można dalej.

Nasze starodawne sprzętstwo także posiada styl swojski, wysoce charakterystyczny, dający się wykształcić tak dalece, że nawet zbytkowi służyć może.

Przemysł domowy zaś w tych gałęziach, w których go wyparty wyroby obce, nie będzie już mógł powstać jako dostawca dla szerszych mas, gdyż metoda jego przy drożyznie pracy ręcznej zbyt kosztowną. Natomiast ale powstać on może i rentować się jako dostawca dla potrzeb zbytkowych. Zresztą całe gałęzie przemysłu do-

mówego jeszcze kwitną na Kaszubach w całej pełni. Do tych należą wyroby z lnu i wełny, koszykarstwo, wyrób sieci, pleciani z łyka, wyroby z rogu i wiśniówki. Niezorganizowany ten przemysł w krótkce pojdzie na marne. Gdyby atoli jaka spółka zabrała się do zużytkowania go w nowoczesny sposób, kwitłby dalej i rozwinął się napewno jako gałąź przemysłowa swojska.

Wywody powyższe nie mogą być wyczerpującemy. Pragniemy tylko wskazać na to, że się dotychczas zamało zajmowano pracą kulturalną u nas, że stąd nam grozi mimo ekonomicznego postępu duchowe wynarodowienie, i że, chcąc mu stawić czoło, wrócić się powinniśmy do źródeł ludowych i stąd czerpać siłę odradzającą.

Zdania o stosunku językowym ludności kaszubskiej do polskiej.

III.

Druga grupa podkreślająca przynależność kaszubszczyzny do polszczyzny bynajmniej nie jest jednolitą, jeśli porównujemy zdania poszczególnych badaczy, w skład tej grupy wchodzących. Rozróżniałbym: 1) zdania wypowiedziane za ścisłą jednością językową, 2) zdania za jednością w dalekiej perspektywie historycznej.

1. Klasycznym reprezentantem pierwszej grupy jest K. Pobłocki. Zdanie swoje o stosunku językowym kaszubszczyzny do polszczyzny zaznaczył m. i. w wstępie do opracowanego przezeń „Słownika kaszubskiego“, a ponownie w artykule „Dr. Ceynowa“, Gryf, 1909, 5. Píše on się zupełnie na zdanie owego „chłopa z Mirachowskiej ziemi“, który dał odprawę Cenowie po ukazaniu się tegoż artykułu: Kaszebji do Polochov“ w „Szkółce Narodowej“ r. 1850*). Według niego (Pobłockiego) jest kaszubszczyzna „podrzeczem polskiem“, stoi w tym samym stosunku do mowy polskiej jak platt-deutsch do mowy niemieckiej (książkowej), kładzie mowę kaszubską w stosunku do polskiej na równi obok dyalektów ma-

*) Że autorem tego artykułu nie był „chłop“, choć tak się podpisano, to chyba pewna.

zurskiego, kociewskiego i t. d. Nareszcie uważa ją niemal za zepsutą polszczyznę, co z następującego przezeń wypowiedzianego zdania wynika: ... że Kaszuba ma się za Polaka i mowę swą za polską, na nieszczęście nie za narzecze języka polskiego, lecz za zepsutą polszczyznę^{*)}. — Jeśli chodzi nam o scharakteryzowanie powyższego poglądu Ks. Pobłockiego, to trzeba powiedzieć, że jego sąd o Kaszubszczyźnie jest: 1) dogmatyczno-tradycyjalny, to znaczy, jest refleksem owego poglądu od dawien dawna u inteligencji kaszubskiej wprost jako dogmat panującego. Jeśli lud kaszubski, który zresztą nad wartością mowy swojej mało się zastanawia, uważa ją tu i owdzie za zepsutą polszczyznę, to nie jest to wynikiem własnej oceny^{**)}, lecz skutkiem traktowania kaszubszczyzny przez warstwę inteligentną. 2) Nie jest naukowy, gdyż nie rozstrzygają u niego argumenta filologiczne, lecz momenta inne, jako np. fakt, że Kaszuba i Polak siebie nawzajem rozumieją, — że Kaszuba pod względem narodowym siebie uważa za Polaka i t. p. Z tego robi P. wnioski i kuje argumenta dla rozstrzygnięcia sprawy czysto lingwistycznej. 3) Brak w jego sądzie o stosunku językowym wszelkiej dystynkcji, nie uwzględnia np. wcale zarzutu, czy i dawniej kaszubszczyzna w podobnym stała stosunku do polszczyzny jak dzisiaj, lub nie i t. p.

Zdanie Ks. Pobłockiego, aczkolwiek kwestyi językowej kaszubskiej wcale nie rozświetla, jest jednakowoż ważne, przedewszystkiem typowe. Tak jak on, ocenia jeszcze dzisiaj większa część naszej inteligencji kaszubskiej sprawę językową kaszubską.

Natomiast na wyłączenie naukowych, t. j. filologicznych argumentach buduje zdanie o kaszubszczyźnie Leon Biskupski^{***)}.

Podtrzymuje on także ścisłą jedność kaszubszczyzny z polszczy-

*) Że to nietylko zdanie „Kaszuby“ jak P. powiada, lecz także i jego, wynika z zwrotu: „na nieszczęście“. Gryf, 1909, 5.

***) T. zw. „polaszenie“ ludność kaszubska dawniej (przed ca 20 laty, nawet na południowych Kaszubach) z wszech sił od siebie odpieszała. Kaszuba z trudnością na polaszenie się zdobędzie; te miękkie, polskie dźwięki i akcent nie odpowiadają jego poczuciu językowemu.

****) Zasłużony badacz kaszubski. Jest on jednym z tych niewielu, którzy na temat pracy doktorskiej wybrali sobie rzecz dotyczącą Kaszub. Umarł on młodo jako nauczyciel gimnazjalny w Chojnicach, Jego dzieci (zostawił ich 2) są zniemczone,

zną. Zdanie swoje co do tego punktu wypowiedział na różnych miejscach swej dysertacji: „Die Sprache der Brodnitzer Kaszuben im Kreise Karthaus“. W przeciwstawieniu do Cenowistów, mianowicie Schleichera, B. d. Courtenay, Stremlera zaznacza on na str. 9:

„Natomiast zgadza się kaszubszczyzna w najważniejszych faktach językowych, jak co do nosówek, samogłosek ścieśnionych, w przechylaniu się e w o, ě w a — z polszczyzną, staropolszczyzną jako też dzisiejszą polszczyzną; nawet tam, gdzie specyficznie kaszubskie samogłoski się wyrobiły, utworzyły się w myśl polskiej głósowni (laesst sich der gemein polnische Lautstand voraussetzen)“. Jeszcze dobitniej w zakończeniu, str. 60:

„Z powyższych zestawień jasno wynika (erhell't zur Evidenz), że kaszubszczyzna nie jest niczem innym, jak polskiem narzeczem (poln. Mundart). Każda od książkowej polszczyzny odmienna właściwość ma swój podobnik (Analogon) albo w staropolszczyźnie, albo w innych narzeczach polskich. Jest to gwara (Idiom) stojąca do polszczyzny książkowej (Hochpolnisch) w tym samym stosunku jak „plattdeutsch“ do niemieczyny książkowej. Że Hilferding i za nim Schleicher ją uważali za pozostałość innej niż polskiej mowy, jedynie tym tłumaczyć można, że ci uczeni ani staropolszczyzny, ani żyjących gwar ludowych polskich nie znali“. —

Więc B. twierdzi w naukowej formie to samo, co Ks. Pobłocki, jedynie nie posunął się tak dalece, by orzekł kaszubszczyznę być zepsutą polszczyzną, chociaż przyznaje, że na wpływ niemiecki bardzo jest wystawiona i dosyć od niego ucierpiała. Napisał na ten temat też obszerną rozprawę: „Über den Einfluss der deutschen Elemente auf das Slavische“, którą ogłosił w programie Chojnickiego gimnazjum, r. 1885. Ks. Pobłocki często się w słowniku swoim na Biskupskiego odwołuje.

Podobnie oświadczył się za scisłą jednością językową kaszubszczyzny i polszczyzny bez wszelkich ogródek w zupełnie lapidarny sposób profesor A. Brückner w swojej dla laików znakomitej książce: „Dzieje języka polskiego“. W owym ustępie, gdzie mówi o wpływie gwar żywych, ludowych na język literacki, poświęca 2 stronie gwarze kaszubskiej. Przytacza także próby z kaszubskiej literatury, a mianowicie ustęp z epepei dr. Majkowskiego p. t. „Jak w Koscerznie koscelnygo obrele“ i króciutką bajkę z zbioru Bronisch'a; „Texte in der Sprache der Beloce“ — i pyta się na końcu ironicznie czy to nie język polski; wierzyć wolno,

że nie jest, — powiada — bo wiara góry przenosi“. (str. 173).

2. Grupę drugą, która w przeciwstawieniu do Lorentza widzi jedność kaszubszczyzny i polszczyzny w dalekiej perspektywie historycznej, reprezentują najnowsi i najwybitniejsi badacze kaszubszczyzny, przede wszystkim: Nadmorski, profesor Nitsch, Bronisch, Tetzner i inni.

Najrychlej właściwie dr. Nadmorski z ową teorią wystąpił. W dziełku: *Kaszubi i Kociewie* (1892) obszernie ją uzasadnił za pomocą studyów poprzednio podjętych nad gwarą Glinian i Drewlan, mieszkających onegdaj w t. zw. Lüneburger Heide, wymarłych dopiero u schyłku 18. stulecia. Zdanie swoje streszcza Nadmorski w tych słowach:

„Ludy słowiańskie osiadłe pomiędzy Wisłą a Łabą, wyjąwszy Łużyczan, tworzą jedno plemię lechickie, które mówiło jeszcze w XI. wieku mniejwięcej tą samą mową, która się atoli od innych mów słowiańskich odróżnia zachowaniem nosówek. Na tym całym obszarze ziemi lechickiej powstał w następujących stuleciach tylko jeden język literacki, i to polski język piśmienny. A więc i dzisiaj powinien on zostać też nadal językiem literackim dla wszystkich poszczególnych szczepów lechickich. Poszczególne szczepy lechickie, które nie wchodziły w skład państwa polskiego, rozwinęły pierwotną mowę lechicką do osobnych gwar, lecz w zgodzie z duchem języka polskiego. Stąd wynika, iż gwara kaszubska jest podporządkowana językowi polskiemu literackiemu i racjonalnego prawa do utworzenia osobnego języka literackiego niema. Temu przeczy też przeszłość historyczna“. Nawiązuje więc N. do relacyi Nestora taksamo jak Schleicher, lecz w wnioskach różni się od niego.

Profesor Nitsch, który przez badanie kaszubszczyzny i innych gwar Prus-Zachodnich filologii polskiej, jako też sprawie kaszubskiej wielkie wyświadczył przysługi, powyższe zdanie Nadmorskiego potwierdza, lecz stosunek kaszubszczyzny do polszczyzny ściślej, lepiej podkreśla. Pisze on w znakomitym studyum: *Charakterystyka dyalektów Zachodnio-pruskich*, RTNT, t. XIII, tak:

„Język lechicki, czy polski w szerszym znaczeniu dzieli się na 2 grupy, 1) polską (w ściślejszym znaczeniu), 2) połabską*). Ostatnia wymarła na początku 18. wieku. Kaszubska mowa stanowi

*) Podług Schleichera: Ost- i Westlechisch.

widocznie przejście między nimi. Dzisiaj po zaginięciu połabszczyzny dzielić można grupę lechicką na, 1) polską, 2) kaszubską *).

Jeszcze niemal jaśniejsze jest zdanie wypowiedziane przez bezimiennego autora pracy p. t. „Pomorskie nazwy miejscowe i osobowe“, RTNT, t. XIV. Oto pisze:

„W środku tego obszaru językowego (lechickiego) znajdują się Kociewiaci i Kaszubi, dzieląc ten obszar na wschodnio- i zachodniolechicki, czyli polski w ściślejszym znaczeniu. Gwarę kaszubską, jak wiadomo, jedni do wschodniej, drudzy do zachodniej części języka lechickiego zaliczają, ale nazwy miejsc, rzek i miast kaszubskich noszą piętno zachodnio lechickie.

Zdaje mi się, że ta dystynkcyja, jaką stosuje prof. Nitsch i ów autor bezimienny jest możliwie dokładną i ścisłą i najlepiej określa stosunek kaszubszczyzny do polszczyzny. Aby jednakowoż nie wydawało się, jakobym wyłącznie ograniczył się na autorach polskich, przytoczę tu jeszcze zdanie Bronischa i Tetznera, lecz zaznaczam, że badacze owi pisali 8 względnie 10 lat przed Nitschem, a więc ich określenie stosunku mowy kaszubskiej do polskiej poniekąd tak dokładnem być nie może.

Bronisch**), badacz gwar belockich, autor zeszytów p. t. *Kaschubische Dialektstudien*, przysłużył się sprawie kaszubskiej mianowicie przez to, że on pierwszy na podstawie autentycznego materiału zbił wywody Ramułta. O stosunku językowym kaszubszczyzny pisze on w wstępie do pierwszego zeszytu tak:

„By jeszcze chociaż słówkiem tylko stanowisko kaszubszczyzny w rzędzie mów zachodniosłowiańskich określić, jestem w przeciwieństwie do Ramułta tego zdania (ist es mir nicht zweifelhaft), że Kaszubszczyzna (pomorszczyzna, — połabszczyzna) i polszczyzna do siebie należą, gdyż ich obopólne właściwości fonetyczne sprowadzić można do jednolitych, im wspólnych typów językowych (auf

*) Zdaje się, że podział ten dzisiaj ogólnie przyjęty, gdyż zastosowany nawet w „wypisach Tarnowskiego“.

*) A konto ukazania się „Słownika“ Ramułta wysłał rząd pruski Bronischa na Kaszuby w celu zbadania, czy Ramułt rzeczywiście ma słuszność. Naczelny prezes posłał go do owczesnego proboszcza Jastarni na Helu, Ks. Pełki. Tutaj przeważnie zbierał Bronisch (roku 1895/96) materiały — wykazał, że Ramułt ma niestuszność.

einen Sprachzustand zurück führen, der ihnen gemeinsam ist). Zdanie Schleichera, zdaje się, stosunek dobrze oddaje. Jedynie wyliczanie różnic, jak to Ramułt przy porównywaniu polszczyzny i kaszubczyzny czyni (Słow. XXXI), wydać nie może rezultatów pewnych, gdyż metoda jego jest niehistoryczna, a więc nie wystarczająca". —

Tetzner, badacz Słowińców i autor sympatycznej książki p. t.: *Slovinzen u. Lebakaschuben*, r. 1899 — pisze tak na str. 254:

„Owe resztki (t. j. skromne zabytki gwary połabskiej) dowodzą, że mowa dawniejszych mieszkańców Meklemburgii, Brandenburgii i puszczy Lüneburskiej odpowiadała typowi polskiej mowy. Świadectwa te lingwistyczne poparte do tego pewnymi faktami historycznymi uprawniają do przypuszczenia, że mowa polska i mowa słowian nadbałtyckich tworzyły wspólną gałąź gwar słowiańskich, którą lechicką nazwać by można i że gałąź ta dzieliła się na dwie odnogi: polską i bałtycką... Mowa kaszubska jest ostatnim zabytkiem odnogi bałtyckiej“ *).

Na polu naukowem dzisiaj wchodzą w grę w kwestyi stosunku kaszubszczyzny do polszczyzny jedynie — zdanie reprezentowane przez Dra Lorentza: odrębność kaszubszczyzny pierwotnej — i zdanie przedewszystkiem profesora Nitscha: że kaszubszczyzna idzie obok polszczyzny w ściślejszym znaczeniu, a łączy się z nią w mowie lechickiej, którą zwie N. polszczyzną w szerszym znaczeniu. Ta dystynkcyja daje kaszubszczyźnie jako takiej w stosunku do polszczyzny w ściślejszym znaczeniu pewną historyczną samodzielność. Kaszubszczyzna daje się jednakowoż podporządkować dzisiejszemu językowi literackiemu polskiemu, który wprowadzie nie jest refleksem pramowy lechickiej, gdyż wyrósł na gruncie dyalektów małopolskiego i mazurskiego, lecz za surogat tejże uważany być może.

Między powyższymi dwoma zdaniami widzę zasadniczą różnicę jedynie w tem, że Dr. Lorentz nie przyznaje się do tego, że na początku była jednolita mowa (lechicka czyli polska w szerszym znaczeniu), która jest matką kaszubszczyzny i polszczyzny w ściślejszym znaczeniu i jedynie w ten sposób zdoła on ratować zachwianą dla swej teoryi pozycyę. Odrębność kaszubszczyzny zaznaczył Dr. L. ponownie w pracy: *Die postlabialen u. gutturalen Diph-*

*) Zdanie to odpowiada mniejwięcej określeniu, jakie dał autor owego powyżej przytoczonego bezimiennego artykułu o miejscach i nazwach Prus Zachodnich.

thongierungen des Pomoranischen, Zbornik u slavu Vatroslavu Jagicza, Berlin 1908.

Dr. L. jest mniejwięcej z swą teorią odosobniony. Natomiast zdanie przeciwne coraz więcej zdobywa terenu*).

(Dok. nastąpi.)

Janowicz.

Zapomniana broszura o Kaszubach.

Szperanie po starych księgozbiorach, zmudne niekiedy i mozolne, a zdrowiu nie bardzo sprzyjające, ma przecież to do siebie, że wydobywa od czasu do czasu z pod warstwy pyłu na jaw to papier pożółkły, pokryty pismem o jakimś dziwnym dawnym charakterze, to druk rzadki, zapomniany, może nawet z tytułu już nieznany. . . .

Zabytków tych wartość oczywiście nierówna. Jedne, zwłaszcza rękopisy, mają znaczenie zasadnicze, i rzucają całe snopy światła na kwestye niejasne, sporne, inne są tylko afirmacją, choć pożądaną, faktów znanych zkadina, a może są w nich przyczynki do znajomości ludzi i stosunków, nie wielkie, ale bądź co bądź ciekawe i nieobojętne.

Gdy przed kilku laty zwrócono podpisanemu uwagę na spuściznę po śp. Franciszku Nierzwickim (Starym Franku) wybrał się niezwłocznie do Więcków, by ją zbadać. Rękopisów tam nie było, ale znalazły się tam bardzo rzadkie druki: „Rolnik“ (wyd. przez Jackowskiego z Lipienek), „Wszechbrat Bracki“ (Prejsa) „Stańczyk“ „Nadwiślanin“ i broszura, która daje powód do niniejszego artykułu bibliograficznego.

Tytuł jej: Zdania dotyczące się rzeczy rolniczej podane dla mniejszych gospodarzów osobiwie w okolicach Wejherowa, Kartuz, Kościerzyny i Starogardu w obwodzie regencyi Gdańskiej przez A. Weyher praktyka w rolnictwie. W Gdańsku roku 1850, w drukarni Wedela. Tytuł i tekst polski obok niemieckiego, format ćwiartki, stronic dwułamowych 26.

Treść tej rozprawy rolniczej dla dzisiejszego czytelnika jest

*) p. B. de Courtenai; Kurzes Resumé der Kaszub. Frage, i Voudrak, Vergleichende slav. Grammatik, Göttingen 1906, 1908,

obojętna, natomiast budzi zaciekawienie przedmowa, w której autor zamieszkały w Osłaninie pod Puckiem dwa podaje powody wydania podręcznika.

Pierwszym było stronienie Kaszubów od niemieckiego towarzystwa rolniczego włościańskiego w Pucku, które autor wraz z kilku innymi rolnikami był założył, w celu wdrażania sąsiadów do racjonalnego gospodarstwa rolnego i temsamem do zwiększenia wydajności ziemi. Nie zła wola była powodem nienależenia do Kółka ale brak dostatecznej języka niemieckiego znajomości. Dla nich to głównie autor postanowił spisać rady i wskazówki, a sąsiad — Polak podjął się tłumaczenia ich na język polski. Drugi powód, który zamierzone od dawna wydawnictwo przyspieszył, to ukazanie się broszury radcy starościńskiego (amtsrath) Gumprechta: „Mitteilungen und Bemerkungen über die landw. Verhältnisse im Reg.-Bez. Danzig“. Dużo w niej uwag szlusznych, ale z smutkiem i żalem czytał w niej autor następujące zdania: „Z taką populacją kaszubską rząd nic nie zyska...“ „ci nieszczęśliwi robotnicy — szumowiny społeczeństwa ludzkiego...“ i t. d. Jakto? — mówi autor, — Przecież tych Kaszubów we wojsku zaliczają do najwytrwalszych i najdzielniejszych żołnierzy, bo znakomicie wprawiają się do wojskowego rzemiosła. Ale brak im lepszego wykształcenia, lepszej szkoły! Co do rzekomego niskiego stanu kulturalnego robotników zauważa autor, że mieszkając obecnie w powiecie wejherowskim 17 lat, a praktykowany poprzednio długie lata w kilku krajach zaświadczyć może, że lud kaszubski w niczem nie jest gorszy od ludu w innych krajach, — te same wady, te same zalety. Ale brak lepszej opieki i życzliwej pomocy większych właścicieli ziemskich sprawia, że lud nie jest lepszym. Stanowczo bierze autor w obronę tutejszych urzędników gospodarczych. Są źli, to prawda, lecz to znikająca mniejszość. Natomiast są znani autorowi i tacy, których wyłączenie zabiegliwością i zdatnością stoją gospodarstwa wielkie, ale ich zasługi przywłaszczają sobie pryncypałowie, i szczycą się nimi przed publicznością.

W zakończeniu zachęca autor do dalszego kształcenia się na obszerniejszych podręcznikach i zaznacza, że w niniejszej broszurze najważniejszym jest to, że została przełożona na język polski dla użytku tych, którzy najbardziej pouczenia w swoim zawodzie potrzebują.

Ks. Alfons Mańkowski.

Nowy zbiór poezji kaszubskich.

Świeżo wyszedł drukiem „Pracy“ poznańskiej tomik poezji w narzeczu kaszubskim pod tytułem: „Nowotnê spiewë“, przez Wôsia Budzysza. Znak to pocieszający. Dowód, że dusza ludu kaszubskiego jeszcze nie zamarła, kiedy przez jednostki z jej łona objawia się chociaż rzadkimi kwiatami poezji.

Poeta kaszubski w swej pracy twórczej większe trudności napotyka niż szczęśliwy pisarz, któremu długowiekowa tradycja i ustalona mechanika językowa daje materiał wyrobiony do ręki. Mowa kaszubska niema ustalonych form, ani językowych, ani rytmicznych, przedstawiając w swych licznych gwarach, często bardzo się różniących od siebie, chaotyczny materiał, z którego dopiero trzeba wykuwać mozolnie formy sztuki. Dla tego też dotychczasowe pudy pisarzy kaszubskich pod względem formy tak różne od siebie. Dla tego niema jeszcze ustalonej pisowni kaszubskiej.

Woś Budzysz na tym polu zrobił wielki krok naprzód. Pierwszym on poetą kaszubskim, który świadomie i celowo wprowadza rytmikę i akcent właściwy kaszubszczyźnie do swych wierszy. Dotychczasowi pisarze używali, jak Derdowski, akcentu polskiego, który nie licował się wcale z właściwościami akcentowemi mowy kaszubskiej. To jest bardzo dodatnim momentem co do technicznej strony „Nowotnych spiewów“. Obok przełomu na polu akcentu i rytmu wiersza, autor atoli i wprowadza samodzielnie pewne ulepszenia w pisowni, używając kilka znaków dyakrytycznych, na które po większej części zgodzić się można.

Tyle co do zewnętrznej strony „Nowotnych spiewów“. Co do treści zaś, to składa ona się z szeregu drobniejszych wierszy, w których najwięcej miejsca zabiera uczucie miłości kraju. Część ta zbioru nosi nazwę: *Do moji zemni*. Przebija w niej silny talent poetycki, który świetnie sobie radę daje z trudnościami formy i nosi cechę rdzennie kaszubską. Dowodem już pierwszy wierszyk zbioru, który tu przytaczamy dosłownie:

Porę lëstków. porę kjòtków
Z naszech łaków, z naszéch sòdków
Jó zem związòł w grónko prostë,
Może zëlsko, może ostë

Wkradłë sę tu pokryjómko, —
Przëjim razem je w tym wiótku!
Të jé znósz. jô wiém, té kjtócié,
To są wszëtko twojé dzótcie.
Co cë rosłë w naszym stónku.
A jak zëlska sę tu stałë,
Nie-wiem, wierę Muze spałë. —

Ale chociaż to pierwociny poetyckie, zielska nie znaleźliśmy w nich. Przeciwnie, oprócz satyrycznych ostów w ostatniej części zbioru umieszczonych, a chłoszczących niemiłosiernie nasze wady szczepowe, są tam prawdziwe, piękne kwiaty, nie egzotyczne prądwa, ale swojskie i miłe oku, jak te, które w ogródku przed domem zamożnego gburą pielęgnuje wdzięczna gosposia domu. Odnosi się to szczególnie do pieśni miłosnych, umieszczonych w rozdziale „Dó-moji Hanci“.

Kjótócié, hej, kjóteczcié mojé.
Lëjctaż dó-moji Hanci!

.
Bucików, stokrocków pęcié,
Piwonji niesmiałé listcié,
Turcié i goździcié pańscié,
Różyczié z ogroda wszëstcié,
Wszëście dó-Hanci chcałé

Lecz mimo to miłość kończy się rezygnacją:

Kjtócié szeptalé lëcho, —
We wse smnieją sę głośno; —

A w ogrodzie zarasta chwast. Jeszcze dobitniej występuje nuta rezygnacji, z odcieniem wprost tragicznym w pieśni: „Mniósce kuńc“. Młody gbur czeka na swą kochaną, którą dali do Koście-rzyny na wykształcenie:

— W Koscérznie belas cilkoro lot,
Uczëc sę ómónë swiata;
Czekołem długo na ciebie rôd,
Pustô mnie stojała chałá.

Napróżno ale chłopak czekał, bo już

Dosc dobry nie-je gbursci dzys syn,
Letciégo wézérosz chleba; —

Już dziewczynie „mierzy“ rola i praca na niej znojna, woli ona już „ozorcim strydz, — klekotac na-klawikorce“. —

Wzgardzony chłopak stracił chęć do pracy i ochotę do życia. Rozpija się, i nadchodzi chwila, kiedy woła: Ha! — dze-kutnik (komornik sądowy) jedze! — Temat bardzo aktualny w chwili, kiedy nasz starodawny, twardy, pobożny i pracowity stan gburski zaczyna znikać, kiedy córy jego zniechęcają się do zbożnej pracy na roli i wołą wyjść za urzędnika, niż za wolnego gbura.

Poważną nutą brzmią także śpiewy historyczne Budzysza, jak „Na pamiątkę 14 listopada 1308 w Gdańsku“, — „Bogusza“, — „Zdrada Swiecu“. Dwa utwory zajmujące się postacią Cejnowy zdradzają głębokie zrozumienie duszy tego nieszczęśliwego działacza, tego, który chciał być ludowi kaszubskiemu wodzem, a legł z piętnem zdrajcy za granicami Kaszub. Poeta nie obawia się kłaść wieniec na grób jego kamieniami krzywdy zarzucony, i woła:

— Chocy cę nima, dôwno jes w grobie,
Djadê tam mniéru nie-dadzą tobie!
Chto léno drogą mimo tam bieży,
Cësko êsz kamniñ, gdzie tyle jech leży. —
.....
Chocy tam zdôla wrzôścié mnie gonia,
Do-twojêch prochów sę nie-boję przyńc. . . .

Najrzewniej atoli brzmi nuta pieśni Budzysza, kiedy rozmyśla nad nieszczęśliwym losem ludu kaszubskiego, któremu długie wieki niedoli wzięły nawet pamięć dawnych sławnych dziejów. Minęły dni chwały Świętopęka i Mściwoja, ale przebrzmiała i pieśń o nich. Żaden dziad-śpiewak nie wspomina ich, w żadnej chacie nie krzepią serca wspomnieniem dziejów ojców chrobrych. Tylko pieśni pobożne i żałosne się rozlegają, jak w Pustą Noc, kiedy na Kaszubach śpiewają nieboszczykowi, leżącemu w trumnie, krewni i przyjaciele:

— Smutno, jak cieję na-smętórzcu,
Tam gdzie piérwy bëło gwesnie —
Dôwno óni pochowali
Naszê spiewé, naszê piesnie!

W ciężkiej niedoli dni naszych poeta widzi karę Bożą za takie zaprzepaszczenie tradycji ojców i pieśni ojczystej:

Za to, że sta pochowali
Naszê piesnie, naszê spiewê
Za to kjitną wama wrzose,
Za to wiedzłą wama sêwê!
Za to Pąnbóg waju kôrze
Wszêdze: — W polu, łące, borze! —

Tak śpiewa poeta swojski, kość z kości Pomorzaniń-Kaszuba. Ale chociaż treść wzniosła jego nowotnych śpiewów i forma dobra, chociaż powinny znaleźć oddźwięk w sercu Kaszubów, jednak na razie nasuwa się smutna świadomość, że jeszcze chwila nie nadeszła, ażeby się rozeszły szerokiem echem wśród ludu naszego. Będą te pieśni czytali życzliwi rodacy z nad Warty i Wisły, nad słuchując życzliwie na każdy odgłos życia nad brzegiem Bałtyku. U nas zaś usłyszysz je garstka tych, którzy w ruchu młodokaszubskim udział biorą i samotni i niezrozumiani walczą zapatrzeni w przyszłe zorze, które i Kaszubom nareszcie zaświtać muszą. — Lecz cóż to wadzi? Śpiewaj śpiewaku! A chociaż jesteś skowronkiem, który przed wschodem słońca unosi się nad szarem polem, śpiewaj! Niedługo, a wyjdą oracze w pole, którzy idąc za pługiem w czarnej bruździe, wdzięcznie słuchać będą i tobie zawtórują. *Dr. M.*

Bajki kaszubskie.

Les i rek.

Zawiatował się rek z lesem, chto prędyj zańdze do karczme. Ta karczma ale beła o milę drodzi oddalono. Tak rek powiedział:

— Jak jo prędyj przyńdę do karczme, tej te mnie dosz gęs, a jak te prędyj przyńdziesz, tej jo ce gęs dac muszê. —

Na to dele so ręci. Ale rek lesa tak mocko za łapę scesną, że ten zawrzeszczał, tej rzek:

— Widzysz, jaką jo mom moc, choc jo jem taci mały. Jak be jo ce chweceł za gordzel, to bem cę od razu uduseł. — Tero le chcejma stanąc równo! —

Tak les ustawieł się prosto, a rek szed wteł od lesa, mówiąc:
— Jo jesz pude słode ciebie, a te choc w przodku będz! —
Tej chweceł lesa szperą za ogon i zawołał:

— Roz, dwa, trze! —

Na trze! les zaczął drzec, jak mog, prosto do karczme, a rek się trzymał jego ogona. I srodze prędko przelejoł on milę drodzi i buchnął do karczme tacim szustem, że jaż łbem o tombak uderzeł. A tej się nawróceł i szed w dom, be rekowi jisc naprocem. Ale rek ju prze tombachu pusceł się lesowygo ogona, i wołał za nim:

— Te le tero jidiesz? A jo ju mom tu porę piw wepity! —

Tak les wiatunk przegroł. Tak on muszoł reka za sztrofę do jezora zaniesc i mu gęś przeniesc, ale oszukoł reka jednak, bo to mnięso zjod, a gnote mu zanios do jezora. *(Piechowice.)*

O scąganu skóry przez łeb.

Pewnygo dnia les so odpoczywoł, ale go pchłe zaczęne mocko grezc. Tak on, jak ju wetrzymac nimog, szed do lasa i nabroł so w pesk suchygo mechu. Tej z tym mechem w pesku szed do jezora i zaczął się cofac tełem we wodę, a pomaluszku. Jak mu się plece moczate, tej pchłe poszłe mu na łeb. A jak on kureszce i łeb zanurzeł, tak, że le mech nad wodą beł, tej pchłe wlasze wszetci w mech. Tej on cały pesk zanurzeł i mech pusceł. Tacim sposobem on wszetci pchłe potopieł. Ciej on tego dokozoł, tej weloz on na brzeg i kuloł się w piosku i ceszoł, że so tak dobrze radzec umnioł. A jak się wekuloł tej legł i usnął.

Tak przechodzy chłop i widzy go, a zdrząc jak on sam leży, meszli, że on zdechły. Maklo go, a cepły jesz je. Tak chłop lesa na plece i szed z nim do dom. Jak przeszed do dom, tej pokazuje lesa swoij białce i rzecze:

— Mamko, wej, jo naloz lesa w lese, wezle nóż, jo mu skórę zedrzę! —

Les, czując to, meszli sobie:

— Bieda nom! Ucec jo ju tero nimogę. Niech ju skórę zedrze, ona mnie znowu porosnie, żebem le choc tak ucek! —

Tak chłop z niego darł skórę. I mniol ju wszędzie zdarty, le jesz nie przez łeb.

Tak les so meszli:

— Przez ten łeb, tego jo wierę nie strzymię! — I rozgorzeł sę les i zdechł. —

Niech nicht drudzimu skóre przez łeb nie cygnie, jak lesowi, bo be nimog tego strzymac!
(Piechowice.)

O trzech bracach.

Jeden ojc mniół trzech senów. Ale bieda tako beł doma, że nimniół jim dac co jesc. Tak ny senowie rzekle:

— Tatku, ma pudzema w krej, żebe sę czego nauczec. Doma nima co jesc, a swiat je duży, i może sę czego nauczyma, cobe nas bieda nie grezła! —

Tak ojc rzek: Idzta!

A oni wzięli sę i szli.

Szli cały czas, jaż przeszli na taci mniejszy, chdze sę drodzi rozchodzełe na trze strone. Tam oni sę rozeszle w rożny strone.

Ten pierwszy szed i szed, jaż przeszed do jednyj chałupci, a przed chałupką stojała kobieta. Ta sę go zapytała:

— A chdze te jidziesz? —

— Jo idę, — odrzek chłopok, — żebe sę w swiece czego nauczec, bo doma je bieda!

— A za cuż te sę chcesz weuczec? — pytała kobieta.

— A za strzelca! —

— Ciej tak, — rzekła kobieta, — to te dobrze trafieł, bo muj chłop je strzelcem. On cę weuczy! —

Tak ona go zabrała w chałupę, chdze beł jij chłop. A ten wżan flinta i westrzeleł kominem i zabięł zajka, chteren beł na oborze. Tej rzek białce, żebe go przeniesła. A beł to zajk jak skop.

Tak chłopok szed do strzelca w uczbę, ale muszoł mu zato cały rok za darmo służec. —

Drudzi chłopok szed też swoją drogą, jaż przeszed też do jednyj chałupe, przed chterną stojała białka. Ta go sę pytała, chdze on szed. A chłopok odrzek:

— Jo jidę, żebe sę w swiece czego nauczec, bo doma je bieda! —

— A za co te sę chcesz weuczec? — pytała kobieta.

— A za stolarza! —

— To te dobrze trafieł, — rzekła kobieta, — bo muj chłop

je stolarzem i cę weuczy. Ale muszysz jeden rok za darmo służec. To też chłopok przerzek i wstąpiel w uczbę.

Trzeci chłopok też natrafiał na kobietę, chterna sę go pytała, chdze on jidze. A on jij odrzek zaru:

— Jo jidę, bo sę weuczec za złodzeja! —

— Ciej tak, to muj chłop cę weuczy, ale muszysz mu rok jeden za darmo służec.

Na to chłopok przestoł.

Ale jak rok minął, tej braca poszle ze słuźbe, bo ju koźdy z nich sę swygo rzemiosła weuczeł. I trafil sę na tym molu, na chternym sę rozeszle. A jak sę spotkele, tej sę przewitele i rzekle sobie:

— Tero pudzema do ojca, bo swoje rzemiosło koźdy z naju umnie. — I szle.

Jak przeszli do ojca, tak ten jich sę koźdygo z osólna zapytoł:

— A za cuż te sę weuczeł? —

Tak ten pierwszy rzek:

— Za strzelca! —

A ten drudzi:

— Za stolarza! —

A ten trzeci:

— Za złodzieja! —

— Ciej wa sę dobrze weuczeła swygo, — rzek ojc, — tej pokoźtaż mnie waszę sztukę! —

A senowie na to przestele.

Tak na jabłonce w sadze kruk mniol gniozdo i sedzoł na jajach. Ale złodzyj wloz i mu jedno wzań, tak zręcznie, że kruk ani sę niespłoszeł, ani tego nie czuł. A jak przeszed na zemnię, tej cesnął jajo wesok w górę. Ale strzelec wemierzeł i strzeleł w nie, że ono sę na perzene rozlejało. Ale stolorz obroł te reszci i zesadzeł jajo nazod, jak beło przedtym, a złodzyj wloz znowu na jabłonka i podłozeł krukowi, że ten nic nieczuł. A późnij sę z tego jaja młody kruk welągł.

Jak ojc to widzoł, to beł barzo kuntańt. A senowie swoją sztuką tyle zarobiele, że ju biede u nich znac niebeło. A ciej nie umerle, tej żyją jesz dzys.

(Korne.)

O mordarzu czarowniku.

Jeden król mniół trze córki, jednę ładniejszą niż drugo. Tak o tych pięknych córkach dowiedzoł sę jeden mordorz, chteren beł zarazem czarownikiem. Webroł sę tede do nich, i zaprząg wóz w sztere konie i zajachoł do króla. A królewsci córki prawie bełe w ogrodzie.

Tak on jednę proseł, żebe mu kwiatusk podała. A ona urwała i mu chciała podac. W tym on ję ale chweceł za rękę i wciągnął do siebie i chyże z nią odjachoł.

Jachoł z nią długo, jaż przejechałe nad głęboci przepadlisko. Tam ten mordorz zawołał:

— Mosce, odemknij sę! —

Tak most sę odemk i przejechałe. Ale jak bełe po drudzij stronie przepadliska, tej mordorz znowu zawołał:

— Mosce, zamknij sę! — Tak most sę zamk i ju droga do dom królewionce beła na wjedno zamkło. Ona zos sę tero srodze złękła.

Kureszce dojachełe do zomku tego mordorza. Tam on ję zesadzeł z woza i zaprowadzeł do jednyj jizbe, chdze jedna klęczała, ale bez głowe. Zaprowadzywsze ję tam, rzek on do nij:

— Tero jo na tydzeń wejadę, a tymczasem te muszysz zjesc tego trupa. —

Tak ona sę srodze złękła, ale niewiedzała so żodnyj rade. Kureszce wzięła, pokrajała to cało i je zakopała.

Za tydzeń mordorz przejechał dodom, szed do królewionci i sę jij pytoł:

— A zjadłas? —

— Zjadłam! — odrzekła królewionka.

— Tego jo sę zaru doznaję! — odrzek mordorz — i rzek taci słowa:

— Ręka do ręci! Noga do nodzi! Cało do cała! —

Jak on te słowa wepowiedzoł, tej wszetci członci wełazełe z zemi i sę zrosłe w jedno cało. Po tym on poznoł, że królewionka nie posłuchała jęgo rozkazu i ję sąc.

Tej pojachoł po drugą.

Jak zajachoł do królewscigo ogrodu, tej beła tam ta drugo córka, a on ję zaczął pięknymi słowami wabic:

— Jakbe twoja sostra beła cy rada, chdebes ję odwiedzeła! —

I tak mile do niej godoł, że się dała namówić i pojachała z nim. —

Jak oni przejechałe do tego mostu, tej mordorz znowu rzek:

— Mosce, odemknij się! — Tej most się otworzeł. A cieje przejechałe przez przepadlisko na drugą stronę, tej most się znowu na słowa mordarza zamkł. Córka królewsco się srodze zaczęła tero bojec, ale to jiej nick nie pomogło. Ale jak ona się werzasła, cieje mordorz ję zaprowadzeł do swygo zomku i cieje ona tam uzdrzała swoję sostre scętą i bez ducha!

Ale mordorz nimnioł z nią żodnyj litosce, le rzek:

— Jo tero pojedę na tydzień precz, a te ostaniesz tu i zjesz twoję sostre. Cieje nie, to muszysz umrzec. A cieje to zrobisz, to będziesz moją kochaną żonką! — I z tym on odjachoł i ostawieł ję samą. Ale on niewiedzała so rade le płaka. A doreszte wzięła i porzněła trupa i te kawałci zakopała. Za tydzień on wróceł i się pytoł:

— A mosz te zjadły? —

— Mom! — odrzekła.

Tak mordorz znowu rzek swoje słowa:

— Ręka do ręci! Noga do nodzi! Cało do cała! —

Ledwo on to werzek, tak ju te członci powechodzełe ze zemni i się zrosłe w jedno cało. Tak on nick nie mówieł, le ję scąn.

Tej wżan wiele piniędzy i drodzich kamyszków i złotych rzeczy i pojachoł po tę trzecą. Trafieł ję w ogrodze i zacząn jiej opowiadac, jak jiej sostre so dobrze mają i jakbe ję chętnie widzałe. A podarował jiej też różny piękny rzece, tak dalek, jaż ona się z nim dała. Tak jechele, jaż przejechele do tego mostu, chteren się na słowa mordarza odemk przed nimi i zamk za nimi. Ale jak do jego zomku przejechałe, tej ję zaprowadzeł do jizbe, chdze jiej drugo sostra beło scęto. Tero ona widzała, w jaci nieszczescy ona padła i zaczęna płakac. Ale mordorz nimnioł z nią żodnyj litosce, le rzek, co do jiej sostre powiedzoł:

— Tero jo wejadę na jeden tydzień. Tymczasem te muszysz twoję sostra zjesc. Skorno te to zrobisz, to będziesz moją kochaną żonką. Cieje nie, to będzie twoja smierc! — Tej wżan się i odjachoł.

Ona zos wzięła i pokrajała swoję sostra i zaszęła członci w swojij sukni tak, że ręka beła prze ręce, noga prze nodze, a cało prze cele. A jak mordorz za tydzień wróceł, tej on się zaru zapytoł:

— A zjadłas? —

A ona odrzekła:

— Ciejbem nimniała zjadły, niebełabem tako grubo! —

Ale on jij zaro niewierzeł, le werzek znowu swoje słowa:

— Ręka do ręci! Noga do nodzi! Cało do cała! —

Ale nic sę nie ruzęło, bo beła ręka prze ręce, noga prze nodze, cało prze cele.

Tak on jij uwierzeł i rzek:

— Tero te jes moją kochaną żonką, a tu mosz klucze do wszetcich jizb moigo zomku. Wszetci możesz otwierac, le nie te, w chterne pasuje złoty klucz, chteren w tym pęku je! — Tej mordorz znowu pojachoł precz.

Ale ona chodzeła po całym zomku i wszetci dwierze otwierała, jaż przeszła do tych dwierzy, w chterne pasował ten złoty klucz. Tak ona wzięła i te dwierze otworzeła, a tam beła jizba, w chternyj sedzele kowole. Te sę srodze uradowele, że ona do nich przeszła i przerzekle jij pomodz do ucezczi, ciejbę jich wpusceła na wolnosc. To ona jim przerzekła.

Tak oni zrobile szklanną beczkę, wsadzyle pannę w nią i pus-cyle beczka z nią na morzy.

Beczka płynęła po wałach, jaż one ję zanioste na brzeg kraju. Tam prawie na brzegu chodzeł królewsci syn. Jak ta beczka przepłynęła, tak on ję kozoł sobie do swoj jizbe zaniesc i ję tam mniół.

Ale w noce, ciej on społ, tej królewionka welazła z tyj beczci i wzięła mu jeden bót i go schowała.

Tak reno on sę srodze zdzewieł, ciej nimog bóta nalezc.

Na drugą noc ale znowu panna welazła z beczci i wzięła mu drudzi bót.

Tak on so pomesłoł: Może w tyj beczce chto je! Więc wżan i zawołoł złotnika, żebe mu beczkę otworzeł.

Jakże on sę ale zdzewieł, ciej po otwarcu beczci uzdrzoł taką ładną pannę. Ona mu sę tak srodze widzała, że zaro z nią zrobieł weseli i ona beła jego żoną.

I żele szczesliwie.

Ale mordorz, ciej przeszed do dom i widzoł, że królewionka mu ucekla i kowolów wpusceła, rozgorzeł sę srodze. Więc obuł sę za dzada i zapusceł długą brodę, żebe go nie poznoł nicht, a tej szed w swiat ję szukac. Szukoł długo, cały pięć lat, jaż kureszce naloz ję na zomku za morzem jako żonę młodygo króla.

Tak on poszed na zomk do kuchni i proseł królowę — a poznoł ję dobrze —, żebe mu dała grochu w jego torbę. Ale na dnie torbe on mniół durę zrobioną, tak że groch sę rozsepoł po całyj

kuchni. Tej on go zaczął zbierać, ale tak pomału, że się wieczor zrobić, nim on go mniósł zebrany.

Tej on rzek:

— Ju noc nadchodzi, a wilce mnie zeżrą, ciejbem się pusceć dalij. Niech mnie królowo otrzymo na noc. Będę społ choc w chlewie u bedła.

Tak królowo szła się króla pytać, cze go mo otrzymac. Ale mordorz tymczasem we wszetci garci wsepoł proszku na spik. Tak jak mu królowo pozwoleła ostac, tej on szed na sstrych spac, a król i królewionka i cało służba jij zjedle wieczere i se pokładli spac. A zasnęło barzo twardo od tego proszku.

Jak on so mesłoł, że wszetci spią, tej mordorz zloz ze strychu, szed do kuchni i zagotowoł duży kocoł wode. Tej on szed, chdze królowo spała i ję wżan z posceli, żebe ję wrzucec w ten kocoł. Ale ona się obudzeła i zaczęła wołac, ale nicht jij nieprzeszed do pomoce, bo wszesce twardo spele. — Ale jak mordorz ję tak niós, tej on zawadzeł o tę szklanną beczkę, co w jizbe stojąca, a ta zazwonięła tak głośno, jaż młody król to uczuł, i się zbudzeł. Jak on widzoł co się dzeje, tak on chyże zwołoł wszetką służbę, i tej zchwecyle mordarza, związele go i wrzucyle w ten kocoł, w chternym on choć tę królewionkę ugotowac.

Tero jego samygo w nim ugotowele, a tej go na wies werzucyle, żebe go pse zjadłe.

Tak wej mordurza kureszce równak kara zasłużono dosygła.

(Korne.)

Powioſtka o flundrze i jij krzewym pesku.

Jak Bóg stworzeł niebo a zemnię, tej odłączeł wodę od piosku, koždy osobno. Woda, to są jezora a morzy. A w morzu Bóg stworzeł wiele ryb. Jednygo razu zebrałe się rebe a rzekłe: Każde stworzenie mo jaką nowęszą głowę nad sobą, czele króla, chceme a me też pomiędzy nami obrac jednę rebę, chterna będzie królem nad temi dredzimi! — Jak to ale zrobic? — W końcu uradzełe pomiędzy sobą: chterna reba be norechli stanęna na weznaczoneym placu w biołym fartuchu, zostanie królem.

Tej wszetci rebe rozlecałe się na wszetci strone po bioły fartuche. Ale ju za chwilkę przebieg sledz w biołym fartuchu (czele cały pod brzechę z biołą skórą) a zaroz ne rebe obrałe sledza królem,

bo wypełnił swoje zadani jak beł uradzony, norechlij. Za chwilę ale lecy flundra teli, co le sełe miała, też w biołym fartuchu, a tu wszetci rebe wreszczą: — Oj, za późno, flundro! — sledz ju je krółę obrany, bo beł norechlij w biołym fartuchu tu!

Flundra, jak to uczeła o sledzu, że beł krółę, wekrzewiła pesk a powiedza „on, sledz?“ — A zato że tak pesk wekrzewiła, Bóg ją skoroł, a ona zaro taci krzewy pesk otrzyma ju na wieczny czase, a mo go też po dzys dzień.

(Puck) pod. A. Miotk.

Pieśni kaszubskie (Frantówci).

Na Podolu biały kamień.

Na Podolu biały kamień,
Podolanka siedzi na nim.

Siedzi, siedzi, wianki wije
Z białej róży i lilije.

Przyszedł do niej cudzoziemiec
I żąda od niej ten wieniec.

— Nie mogę dać wianka tego,
Bo się boję brata swego.

— Byś otruła brata swego,
Dostałabyś mnie samego.

— Jak mam otruć brata swego,
Gdy nie znam nic trującego! —

— Idź do sadu wiśniowego,
Znajdziesz węża zielonego.

— Posiekaj go drobniusienko,
Ugotuj go miękusienko.

— Potem włóż go do szklanicy
I zanieś go do piwnicy.

— Wkrótce brat pojedzie z wojny:
„Siostró, siostró, podaj wody!“ —

A brat pije, z konia leci,
„Siostró! siostró, dbaj o dzieci!“ —

— Kiedybym o dzieci dbała,
Piwka pić bym ci nie dała. —

Listy pisze do miłego,
Że otruła brata swego.

Siedzi krawczyk przy warsztacie,
I tak pisze o jej bracie:

— Żeś otruła brata swego,
Otrułabyś mnie samego. —

Bratu dzwonią na zbawienie,
Siostrę wiodą na stracenie.

(Rotębark). Pod. *Fr. Sędzicki*.

Balada o Mistrzu Berkanie i trzech pomorskich żupanach.

Ułożył *vagans scholasticus*.

Przybigniew z Obotrytów kniaz
I Jaczko, żupan z Ranów,
A z nimi były Kruka paż,
Luboswar z Czyrzypianów:

Gdy rosa ranna ciekła z drzew
Podnieśli razem mężny śpiew:
Już dosyć snu, na koń co tchu,
W daleki świat! Ho ho!!
Bo na Gnieźnieńskim dworze
Cudowne dziewczki są.

Przez nadodrzański gęsty bór
Już wichrem rwią rumaki,
I czarnych kruków kraczechór
Na dzikich jeźdźców szlaki. —

W tym Jaczko sobie pięścią w łeb:
A nas troje każdy wielki kiep!
Zastanów się, bo będzie źle,
I borem brzmi: Stój, Stój!
Jak stanąć nam bez broi,
Gdy Lechy pojedą w bój?

Przybigniew z Obotrytów książ
Z rozpaczą schylił głowę:
Przedwczoraj w obiad ja i Jaś
Ostatnią zjedli krowę.

I z całej ziemi wzięli przecz
Rumaki li a ostry miecz.
Oj, biada nam! Nie znaczy cham
W odzieży z wilczych skór,
Gdzie w lamach kroczą damy,
I w zbrojach świeci dwór!

Luboswar, słysząc taki żal,
W ogromnym gniewie rzecze:
Czornybóg w taką nędzę pal!
A pocóż mamy miecze?

I mnie obdarli Sas i Frank,
A dobra sekwestruje Bank — —
Lecz drogę znam, za Odrą tam,
Gdzie bogactw znajdziesz w bród,
Bo tędy szle na Stetyn
Swych kupców Carogród.

Niech wielki broni Światowid! —
Przybigniew rzekł, — Niesława
Za rozbój czeka nas i wstyd
Na dworze Bolesława.

Słowianin nigdy zbrojną dłoń
Nie podniósł na bezbronną skroń.
Lecz lepszą wam, ja radę dam
Niż krwawy Biesa kruk,
Jest mistrz, co robi zbroje
Na długoletni dług.

Z ostatniej ja na Sasów lud
Wyprawy Kruka pana,
Gdzie brenaborski Sprewy bród,
Kowala znam Berkana:

Z warsztatu czarny bucha dym,
A wieczny ogień huczy w nim,
Tam młotów stuk, żelaza huk

Junacki wabi słuch.

Tam znajdzie zbroic wiele

Szlachetny każdy zuch! — — —

Tej pory, jakby batem trząśł,

Już zatętniły drogi,

I nim słoneczny ogień zgaśł

Już huk ich witał srogi.

I stuk i stuk! i brzęk i brzęk!

I młotów huk i miedzi jęk.

Jak wojny bóg, już ryczy róg:

Wychodźże, Mistrzu, sam.

Tu czeka trzech żupanów,

U twoich dymnych bram!

Wychodzi Berkan, w rękę młot

I czarne słońce lice. —

Szlachetny Mistrzu, zróbże w lot

Szyszaki i zbroice!

A hart granitu w zbroję włóż.

Na każdy szyszak pióropusz!

Niech powiew piór, jak potok z gór,

Opływa zbroic stal,

Wydm naszych śnieżną bielą

I barwą modrych fal.

A mistrz na zacnych gości cześć

Wytoczył beczkę z winem,

A wytrąbiwszy garnców sześć,

Powrócił z pergaminem.

Kto u mnie czyni taki huk,

Zaciąga zwykle lepszy dług,

Więc raz, — dwa, — trzy, podpiszcie mi

Cyrograf mocnych słów:

Zapłacę za trzy lata,

Czym zmarły czyli zdrów.

Niejeden książę, lub książę syn,

Którego sława słynie,

Czy gębę dał, czy tworzył czyn,

W mym sterczy pergaminie.

I Henryk Zdun i z Nakli Waś,
I Olko, z dzikich Kaszub kniaź,
I Sas, i Frank i Habedank
I Norman, Got, i Szwab
Żelaznych wzięli skorup
Dla swych śmiertelnych schab. —

Spisali trzonkiem z sowych piór,
Szeregi ruńskich znaków,
Sosnowy słyssał nocny bór
Przysięgę trzech junaków:

Niech nas wykluczy z rajskich świt
Trzy głowy mocny Światowid,
Niech tu i tam, po lesie sam
Upiorem każdy z nas
Wyprawia nocne harce,
Gdy nie wrócimy w czas!

A gdy przebrzmiała rota słów,
Chichotał puszczyk w dali,
I jasny się księżyc Now
Przeglądał w Sprowskiej fali.

A oni wychyliwszy dzban
Już jęli tańczyć dziki tan,
Aż ziemia drży, a echo drwi
Z dalekich stron: — uha!
Tak mistrz i trzej żupani
Hulali aż do dnia.

Gdy w trzeci dzień bieg Sprewskich fal
Głęboko w boru orze,
Już trzech przepysznych zbroic stał
Złoczyły ranne zorze. —

Już czas, żupany, hej, na koń.
Podajże, Mistrzu, dzielną dłoń.
A każdy z nas, powróci w czas
Czy żywy, czyli trup,
By za bogate zbroje
Bogaty złożyć łup!

Przybigniew Obotryta padł
Na wojnie Lachów z Czechy,
A Loboswara ogień zjadł,
Jach umarł między klechy.

Pergamin Berkanowski zżółkł
A mistrza srogi niedźwiedź półkł.
I poszedł w ruch li mistrza duch,
Przysięgi mściciel zły,
A przed nim biedna rzesza
Upiorów nocnych drży.

Kędy na Lachy wiedzie tór,
W północy droga dzwoni,
To Berkan-duch przez nocny bór
Dłużników zmarłych goni.

A czarny rumak rży pod nim,
Ogień mu z pyska, z nozder dym!
A przed nim — szust! przez bór i chrust,
I straszny krzyk: — Fugaj! —
Wołają trzy upiory —
Bo Berkan jedzie w kraj!

KSIĄŻKI I CZASOPISMA.

a) Bibliografia Kaszubska

Wôś Budzysz. Nowotnê Spiéwê. (Wiersze kaszubskie). *Nakładem autora. Czcionkami Drukarni „Pracy“, Sp. z ogr. por. Poznań 1910.*

Zbiór powyższy pisany po kaszubsku omawiamy w osobnym artykule obecnego numeru „Gryfa“. Dla tego ograniczamy się do zaznaczenia, że jest on w ekspedycji „Gryfa“ do nabycia za cenę 85 fenygów z przesetką.

Gazeta Warszawska poświęca w kilku numerach lipcowych rb. obszerne miejsce sprawie kaszubskiej pod tyt. „Polska Nadmorska“. Autor korespondencyi dokładnie się musiał poinformować o stosunkach na Kaszubach panujących, jeżeli tak trafne wypowiada uwagi. Często bowiem z krótkiej powierzchownej obserwacji wysnuwa się artykuł niedokładnościami i wręcz błędami przepełniony, który niestety potem służy jako źródło informacji

szerszym kołom. — Artykuł umieszczony w „Gazecie Warszawskiej“ świadczy o poważnem przepracowaniu dostępnych źródeł i bystrej obserwacji autora. Nie przebrzmi on dla tego bez pożytku Kronika.

„Prowincya prusko-pomorska okazała się w óstatnim czasie zagrożoną przez polskość, którą do powiatów bytowskiego i lęborskiego niosą Kaszubi z pogranicznych powiatów. Tak przynajmniej skonstatował synod protestancki. Podług ewangelickiego związku prasy więc: — „W 1870 r. zamieszkiwało na Pomorzu 9400 katolików, a w roku 1895 nagromadziło się ich już 28000, która to liczba w r. 1905 podniosła się do 38309. „Zagrożeni“ Pomorzanie dowodzą wprawdzie, że taki zastraszający napływ żywiołów katolickich do rdzennie protestanckich okolic spowodowała protestancka działalność komisji kolonizacyjnej w W. Księstwie Poznańskim i Prusach Zachodnich. Ależ jaka w tem pociecha i owoc dla kościoła protestanckiego, skoro protestantyzowanie jednej dzielnicy odbywa się kosztem „odprotestantyzowania“ drugiej? — a więc w tym wypadku rdzennie luterskiego Pomorza?

W Poznańskim Polakom tak wysokie sumy płacą za ziemię, że z bogaceni“ udają się potem w protestanckie dzielnice, zakupują tem wielkie obszary za tanie pieniądze, no, i stają się rozsadnikami idei katolicko-polskiej. W taki to sposób w okolicy Cosemühl, w parafii Rakitt np. katolicki, świeżo przed trzema laty tam osiadły dziedzic zabrał protestantom kościół, w którym od trzystu pięćdziesięciu lat z górą rozbrzmiewały psalmy luterskie. W innej znów parafii, przed jedenastu laty, sprzedano zagrodę chłopską... Polakowi. A w Grobencinie w jednym roku gromada protestancka o 103 głowach straciła 37 głów. Obecnie, w towarzystwie jedenastu dzieci ewangelickich uczęszczają do tamtejszej szkoły, niegdyś protestanckiej, 43 dzieci polskie. Przed siedmiu zaś laty w Wielkim-Pomejsku mieszkał sobie spokojnie jeden tylko chłop katolicki, który, pędząc żywot w mieszanem małżeństwie, wychowywał swoje dzieci w zasadach prawd luterskich. A dziś zbiegło się tam już siedmiu gospodarzy polskich i zabrało w swoje posiadanie ziemię protestancko-niemiecką.

W Łąkach zebrano już 8000 mrk. na budowę zbioru luterskiego. Ale przybył bank polski, zdobył całą okolice i dla katolicyzmu ją zyskał. A znowu w Jasoniu z dwunastu miejscowości zaledwie trzy zatrzymały swój dawny charakter luterski. Pozostałe wpadły bezpowrotnie w szpony katolicko-polskie. W Suminie przed 35-ciu laty mieszkała jedna jedyna rodzina katolicka. A obecnie w miejscowości tej trzecia część stała się polską i katolicką. Albowiem w ostatnich dwunastu latach parafia ta straciła 154 dusze protestanckie a ostrzymała w zamian 3000 dusz katolickich i polskich. Konfirmandzi muszą 14 kilometrów wędrować, zanim dostaną się do pana

pastora na naukę religii. Albowiem w tejże parafii 621 lutrów mieszka rozrzuconych w czterech powiatach na obszarze dwunastu mil w kwadracie. A katolików jest teraz 8000. Słowem, na Wschodzie naszej prowincyi w zaskaszający sposób topnieją gminy, które dawniej na wskroś były protestanckie. Jeśli nie nadejdą posiłki odpowiednie, to gminy te zupełnie przepadną dla kościoła lutereckiego!

Kto zna nerwowość pomorskich Niemców na wszelkie objawy życia polskiego w prowincyi pomorskiej, ten przedstawić sobie może, jak przelękli się landraci i prezesi z powodu takiej alarmującej wieści. Wszak oni do Bytowskiego przed dwoma laty nie wpuścili karczmarza Polaka, choć tenże wcale niebyłby im niebezpiecznym i nawet byłby lojalizm pruski okazywał nielada, jak to czynią wszyscy karczmarze. Przed rokiem powtórzyło się to samo, kiedy jakiś Niemiec katolik, ożeniwszy się z córką ziemczonogo Polaka, chciał nabyć w Bytowie karczmę. —

Biedni bytowscy i lęborscy rządzcy, którzy na granicy pilnują, aby ogień polski jej nie przechodził! Tymczasem pod nimi się tli; jedna większa iskra i starodawna ziemia pomorsko-kaszubska koło Bytowa i Lęborka stanie w płomieniu życia narodowego.

OD REDAKCYI I EKSPEDYCYI.

Niniejszy numer jest ostatnim w bieżącym kwartale prosimy zatem Szanownych naszych Abonentów o *odnowienie przedpłaty*. Takową można uskutečnić na każdym urzędzie pocztowym w Niemczech lub wprost w ekspedycyi Gryfa.

Ze względu na to, iż jesteśmy jedynym polskiem w Niemczech pismem zajmującym się obok spraw społecznych i politycznych także i ludoznawstwem, prosimy naszych Przyjaciół i Czytelników o życzliwe polecenie naszego pisma w kołach znajomych.

Abonentom naszym roześlemy na Nowy Rok *bezpłatnie* kalendarz kaszubski.

Pokwitowanie. Przez X. J. Wrycę w Śliwicach odebraliśmy 40 mr. na rezerwę specjalną Spółki Wydawniczej, co z podziękowaniem obwieszczamy.

Pisma peryodyczne, nadsyłane na wymianę.

„Szkoła“ organ polskiego towarzystwa pedagogicznego. Miesięcznik, poświęcony sprawom wychowania w ogólności a w szczególności szkolnictwa

ludowego. Wychodzi w połowie każdego miesiąca. Redaktor naczelny i odpowiedzialny **Łudwig Pierzchała**, Lwów.

Miesięcznik kościelny (Unitas). *Pismo duchowieństwa archidiecezyj gnieźnieńskiej i poznańskiej* wydaje **Ks. W. Hozakowski w Poznaniu**.

Wiadomości numizmatyczno-archeologiczne, org. *Towarzystwa numizmatycznego*, Redaktor **Dr Maryan Gumowski**, Kraków.

Świat słowiański, *miesięcznik pod redakcją Dra. Feliksa Konecznego*, Kraków Podzamcze 14. Cena 10 kor. rocznie.

Przegląd Polski, miesięcznik. Kraków.

Głos Wielkopolanek, Tygodnik społeczno-narodowy dla kobiet wszystkich stanów. Poznań. Redakcja przy placu Wilhelmowskim 14.

Praca, tygodnik polityczny i literacki, ilustrowany. Poznań. Abonament kwartalnie 1,50 mk.

Przegląd kupiecki, organ zjednoczenia młodzieży kupieckiej w Poznaniu. Prenumerata kwartalna 1,00 mr.

Kupiec, organ związku kupieckiego w Niemczech. Poznań. Prenumerata kwartalna 1,50 mk.

Świat, pismo tygodniowe ilustrowane. Warszawa i Kraków. Prenumerata kwartalna 2 rb., 6 koron.

Lud, kwartalnik etnograficzny. Lwów.

Książka, miesięcznik, poświęcony krytyce i bibliografii polskiej pod kierunkiem literackim J. K. Kochanowskiego. Warszawa. (księg. E. Wendego i Ska.) Prenom. roczna rb. 2.

Ruch chrześcijańsko-społeczny, miesięcznik poświęcony sprawom społecznym i gospodarczym. Warszawa. ul. Nowogrodzka. Prenumerata kwart. 1,50 mk.

Ziarno, *Ilustracja polska*. Warszawa. Redakcja: Nowy Świat 70. Prenumerata kwart. rb. 1,25, w Niemczech 4 mk.

Jutrzenka, gazeta tygodniowa dla wszystkich. Wilno.

Prąd, miesięcznik społeczny i literacko-naukowy. Redakcja: Warszawa, ul. Warecka 10 m. 11.

Iskra, miesięcznik pośw. sprawom wstrzem. i wychow. narod. Kraków Przedp. r. 1 mk.

Poradnik językowy. Kraków. Rocznik X.

Ziemia. Tygodnik krajoznawczy ilustrowany Adres redakcyi: Warszawa ul. Jerozolimska 59—1.

Zaranie Śląskie. Cieszyn. Ślązk austriacki.

Przewodnik społeczny. Włocławek, pod redakcją ks. M. Nassalskiego

Zjednoczenie. Organ zjednoczenia towarzystw kobiecych oświatowych na rzeszę niemiecką. Poznań. Prenumerata kwart. 75 fen.

Poradnik dla spółek. Organ związku spółek zarobkowych i gospodarczych na Poznańskie i Prusy Zachodnie. Poznań. Redaktor i nakładca ks. Patron Wawrzyniak.

Iskra, miesięcznik poświęcony sprawom wstrzeźliwości i wychowania narodowego. Kraków (Pijarska 4.) Przedpłata roczna 1 mk.

Świt, pismo polskiej młodzieży abstynenckiej, org. związku Nadziei, wychodzi co miesiąc. Przedpłata kwart. 65 f. Redakcja: Poznań ul. Fabryczna 35. b.

Przyjaciół młodzieży, pismo poświęcone młodzieży polskiej. Wychodzi co miesiąc. Przedpłata roczna 1.20 mk. Redaktor Stefan Rowiński, Ostrów. poz.

Widnokreśli, dwutygodnik poświęcony kulturze polskiej. Przedp. kwartalna 2 kor. 50 gr. Redakcja: Lwów ul. św. Marka 6.




Przegląd oświatowy, *Miesięcznik Towarzystwa Czytelni Ludowych w Poznaniu* poświęcony sprawom oświatowym i kulturalnym. Abonament roczny 3 marki. Adres redakcyi Ks. A. Lisiecki Poznań (Posen) ul. Bismarka 7.

OGŁOSZENIA.

Cena ogłoszeń.

Cała strona 28 *mr.*, $\frac{1}{2}$ strony 15 *mr.*, $\frac{1}{4}$ strony 9 *mr.* Wiersz petytowy łamany 30 *fen.*

Przy częstszym ogłaszaniu odpowiedni rabat.

 **Ponieważ „Gryf“ rozpowszechniony wśród warstw inteligentnych i zamożnych, przeto ogłoszenia dla tych sfer przeznaczone  obiecują skutek!** 

Bernard Filarski

prakt. lekarz-dentysta

były asystent przy klinice uniwersyt. w Monachium.

==== Gdańsk, ====

Langgasse 53, narożnik Beutlergasse.

Przyjmuje od godziny 9—1 i od 3—5.

Bank hipoteczny i parcelacyjny

Ed. Suwalski

Tel. No. 10.

Pr. Starogard



Tel. No. 10.

kupuje i parceluje posiadłości ziemskie,

pośredniczy w kupnach i sprzedażach,

nabywa i reguluje hipoteki,

udziela pożyczek hipotecznych,

 stara się o pieniądze amortyzacyjne, 

dyskontuje weksle,

płaci od depozytów 4% za ćwierć-, 4 $\frac{1}{2}$ % za pół-, a 5% za rocznem wypowiedzeniem.

„ZIEMIA“ TYGODNIK KRAJOZNAWCZY ILUSTROWANY

wychodzi w WARSZAWIE

pod redakcją KAZIMIERZA KULWIECIA, podaje

artykuły naukowe, dotyczące przyrody i dziejów kraju ojczystego, prace z zakresu przyrodoznawstwa ogólnego oraz geografii powszechnej, wrażenia z wycieczek i podróży, opisy zabytków i ciekawszych miejscowości kraju i ziem przyległych, feljetyony i kronikę krajoznawczą oraz sprawozdania z literatury i działalności instytucji naukowych.

Redakcja i Administracja
w Warszawie Aleje Jerozolimskie 29.

Przedpłata w Warszawie: rocznie Rbl. 5.—, półrocznie Rbl. 250, kwartalnie Rbl. 1,25. Z przesyłką pocztową rocznie Rbl. 6.50, półrocznie Rbl. 3.30, kwartalnie Rbl. 1.65.

Prospekty i numery okazowe gratis.

„Pielgrzym“

pismo szczerze polskie i katolickie

z siedmioma bezpłatnymi dodatkami pod tytułem:

1. „Krzyż“,
2. „Przyjaciel dzieci“,
3. „Rólnik“,
4. „Robotnik polski“,
5. „Dobra gospodyni“,
6. „Dla nauki i rozrywki“,
7. „Filut“.

wychodzi trzy razy w tygodniu w Pelplinie i kosztuje na poczte na cały kwartał, to jest na trzy miesiące

tylko 1 markę i 25 fenygów

a z odnoszeniem do domu przez listowego 24 fen. więcej, czyli razem 1 mr. 49. fen.

W razie śmierci abonenta „Pielgrzyma“ z powodu nieszczęśliwego wypadku, otrzyma pozostała po takim abonencie rodzina

 **200 marek** 

jako dobrowolne wsparcie na pogrzeb.

**Rodacy! Rozpowszechniajcie „Pielgrzyma“
wśród krewnych i znajomych.**

Rodacy! zapisujcie „Naszą Gazetę“!

Nasza Gazeta wychodzi 3 razy tygodniowo z licznymi dodatkami a

 **kosztuje tylko jedną markę,** 
z przyniesieniem do domu **1,25 M.** na kwartał.

Po lewym brzegu Wisły

jest **Nasza Gazeta** najodpowiedniejszym pismem polskim, obfitem bardzo we wiadomości miejscowe, skutecznem dla dających ogłoszenia.

Nasza Gazeta dawać będzie w miarę poparcia poezye i powiastki, osnute na tle naszej walki o byt.

Drukarnia Naszej Gazety wykonuje wszelkie prace drukarskie punktualnie dobrze i po cenach umiarkowanych.

Rodacy! popierajcie „Naszą Gazetę“!

Zakład wodoleczniczy

Dra Chramca

W ZAKOPANEM


otwarty cały rok.

Kąpiele powietrzne, zwykle gazowe etc.

Gimnastyka, mięsienie, najnowsze przyrządy
Zanderowskie itd.

Kuchnia wykwintna i zdrowa. Oddzielny stół pański.

Centralne ogrzewanie, światło elektryczne, wodociąg,
kanalizacja. desinfekcja.

 **Cena od 8 koron w zwyż.** 

Spółka Wydawnicza w Kościerzynie

poleca

**Pocztówki kaszubskie (na kredowym papierze)
pojedynczo po 10 f. 3 za 20 f. z przesyłką
3 f. więcej.**

Przy większych zamówieniach odpowiedni rabat.

**Spiewe i frantówci przez Al. Majkowskiego
cena 50. f. z przesyłką 53 f.**

**Nowotne spiewe przez Wośa Budzysza
cena 0,80 mk. z przesyłką 0,85 mk.**

Obrazki rybackie z półwyspy Helu.

Skreślił ks. H. Gołębiwski **cena 75 f. z przesyłką 80 f.**

Adres: **Gryf, Berendt Wpr.**

Gazeta Gdańska

drugie najstarsze pismo polityczne w Prusach Zachodnich
wychodzi rok 18, co wtorek, czwartek i piątek.

Cztery bezpłatne dodatki tygodniowe:

„Gwiazdka niedzielna“, „Rólnik i Przemysłowiec“,
„Aniół Stróż“ dla dzieci i „Nadzw. dodatek tygodn.“

Cena kwartalnie 1,20 mk. Z dostawą w dom 1,49 mk.

Ogłoszenia

opłacają się dobrze, ponieważ pismo jest organem dla Kaszub i znajduje się obok tego w każdym nieledwie domu jednostek z warstwy inteligencji.

Cena 6-linowego wiersza 15 fen. Udziela się znacznego rabatu.

Poleca się równocześnie w narzeczu kaszubskim broszury:

Kaszuba pod Widnem. Na dwusetną roczną oswobodzenie Niemców i Krzescyjansta od rzeźniciego jermza.“ **„Jasiek z knieji.** Sporo kupa łgorstw kaszebskich. Każda z tych broszur kosztuje **25 fen.,** z przesyłką **28 fen.**